

GAZETA LWOWSKA.

Sobota

N^o. 86.

23. lipca 1836.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

— Z Wiednia d. 17. lipca. —

JCMość raczył piérwstemu wice-prezydentowi c. k. najwyższego trybunału sprawiedliwości w Wiedniu, Franciszkowi Ksaworemu kawalerowi de Eschenburg, dać najtańskawiej bez opłaty tax, krzyż komandorski ces. austryjackiego orderu Leopolda.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Portugalia.

Times zawiera następujący list korespondenta swojego z Lizbony z dnia 19go czerwca: »Więść, że królowa znajduje się przy nadziei, potwierdza się zupełnie. Skoro angielski statek parowy *Manchester* przybędzie tutaj z Kadyxu, natychmiast książę Ferdynand odpłynie na nim z orszakiem swoim do Oporto i 6 do 7 tygodni zabawi w podróży. Intrygi w pałacu znowu się rozpoczęły.«

Hiszpanija.

Moniteur i *Journal de Paris* z d. 8. lipca zawierają następujące wiadomości z Hiszpanii: »Legacja cudzoziemców zastąpiona została na granicy linijowej przez dwa pułki hiszpańskie i dnia 2go b. m. przeniesiono ją do Letas. Kilka batalijonów karlistowskich uderzyło dnia 4go na tę liniję koło Zubiri i podpalili jedną obwarowaną strażnicę. Po czém uderzyli w Zubiri na dwa batalijony krystynosów. Ale jenerał Bernelle pospieszył im w pomoc z trzema batalijonami swojej legii; jedenaście batalijonów karlistowskich rozbiwszy, zmusił je do ucieczki, zabił lub pojmał im w niewolę około 200 ludzi, a 300 do 400 poranił. — Cordowa przybył ku końcowi potyczki. — Wejście dywizyi Ribera do Wittoryi zmusiło jenerała Villareal cofnąć się do Alegryi. — Jenerał Espartero ićiąga dzielnie wyprawę karlistowską w Asturyi.« — *Journal du Commerce* udzielając wiadomości tej *Monitora*, dodaje: »Nie wiemy, jak pogodzić namy depezę tę, z ową, którą *Moniteur* przed dwoma dniami ogłosił. Telegraf popełnił może błąd jaki, który nam dopiero najnowsze listy wykryją.

Journal de Paris z dnia 9go lipca zawiera co następuje: »Donoszą z Santander pod dniem 4.

b. m., że karlistowska wyprawa do Asturyi, przez jenerała Espartero, stojącego na czele trzykroć znaczniejszej sily, zatrzymaną i otoczoną została.«

Gaceta de Madrid z dnia 28. czerwca zawiera artykuł, w którym niedorzeczności mianuje od niejakiego czasu krążące wieści, o mniemanych układach między rządem królowej, a pretendentem. Mimo zaprzeczenia tego, twierdzi jednak gazeta *Quotidienne*, że układy tego rodzaju odbywały się istotnie i mniema, iż madrycka gazeta dworu umieściła powyższy artykuł li w skutek nieprzyjęcia przez Don Carlosa uczynionych mu propozycyj. Według gazety *Quotidienne* stan tej rzeczy był następujący: »Skoro tylko jenerał Cordowa powrócił do swojej głównej kwatery, zaraz pisał do jenerała Villareal, żądając rozmówienia się z nim. Ostatni nie tylko przystał na tę rozmowę, lecz sam zaraz udał się do głównej kwatery Cordowy, gdzie mu tenże oznajmił, że ma polecenie od królowej uczynić następujące propozycyje: 1) Ożenienie księcia Asturyi, najstarszego syna Don Carlosa, z młodą królową Izabellą; 2) zatrzymanie statutu królewskiego (*Estatuto Real*) z modyfikacyjami, które później ułożonemi zostaną; 3) rada rejencyjna złożona z osób, mających być od obu partyj wybranemi; 4) królowa Krystyna i Don Carlos obowiązują się, opuścić kraj hiszpański, pobierając znaczną roczną płacę, której wypłata ma być od rządów Francyi i Anglii zaręczoną; 5) ma być dana ogólna amnestya. Następująca jest odpowiedź, dana przez Don Carlosa: Don Carlos nie jest przeciwnym ożenieniu się syna swojego, lecz nie przyjmuje takowego, jako *conditio sine qua non*, przez co możnaby było pomyśleć, że się zapięra zasad, mocą których praw swoich broni. — Statut królewski nie może być zatrzymany. — Nastąpić powinno zwolnienie kortezów podług *Estamentos*, dla naradzenia się nad sprawami nad królestwa. — Don Carlos nie chce bynajmniej opuścić kraju hiszpańskiego, a co królowej bratowej jego się tycze, ta będąc ciągle przedmiotem szczególniej jego przychylności, niech będzie przekonana, że zawsze od niego lepiej uważaną będzie, jak od rządów, które w Hiszpanii przyjść mogą do stęru.«

Rząd madrycki dla pozyskania pieniędzy w czasie, nim kortezy zwołanemi będą, obiecał eso-

hom, któreby chciały naprzód zapłacić podatki, odstąpić rabatu po 6 do 8 od sta.

Wielka Brytania i Irlandyja.

Po złożeniu izbie niższej wielu próśb, też dnia 4go lipca zamieniła się w wydział, względem irlandzkiego bilu kościelnego i długie oraz żywe rozprawy powstały pod względem klauzuli apropryjacyjnej. Lord Mahon zagał obrady zaprojektowaniem poprawki, według której klauzula, 50ta w bilu i następne, wykreślone być miały. Poprawkę tę wspierali i bronili jej pp. Plumtre, sir F. Trench, E. Tennent, Sergeant Jackson i lord Stanley, zaś przeciw niej byli pp. Poulter, M. J. O'Connell, dr. Baldwin, lord Morpeth, Shiel, Daniel O'Connell i lord John Russell. Lord Mahon twierdził, że sprawa o nietykalności majątku kościelnego nie przypuszcza żadnego porównania. Co się dotyczy dowodu, że pod względem stosunkowej ilości protestantów i katolików w Irlandyi, istnienie kościoła protestanckiego w onym kraju jest tylko wyjątkiem od reguły, to wszelako bardzo źle stosuje się do owego wniosku, jaki pod innym względem tak często słyszymy, że między instynctyjami Anglii i Irlandyi równość zupełna panować powinna. Zezwolenie na to w Irlandyi sprawiłoby niezwłocznie upadek panującego kościoła w Anglii. Może sobie w tém pochlebiają, że doszedłszy do pewnego punktu tego bilu, wstrzymać się będzie można, lecz to takby się niepodobieństwem pokazało, jak owe wyrazy króla Katanuta, który chcąc wstrzymać batwany morza, zakreślił linię na brzegu i rzekł: »Potąd tylko masz iść morze, a dalej nie.« Lord Merpoth miał przeciwnie, że kto sądzi, iż ministeryjum nie dosyć religiję protestancką poważa, ten nie umie wcale ocenić jego powodów; zamiarem bilu ministeryjalnego jest, poprawić terazniejszy opaczny i godny politowania stan, jaki kościół w Irlandyi przedstawia, gdzie całe duchowieństwo lub w kłótniach ponurzone, lub głód cierpi, i gdzie przekleństwo gmin swoich ściągnęło na swoje głowę (słuchajcie, słuchajcie! i o! o!); jestto stan rzeczy bynajmniej dla chrześcijaństwa niestosowny. Pan Shiel zwrócił mianowicie uwagę na wielką nieproporcję między liczbą katolickiej i protestanckiej ludności w Irlandyi, w czem między innemi to szczególnie wystawił, że prowincya Tuam ma 1,188,000 katolików, a tylko 44,000 protestantów. Mowa lorda Stanley z hucznymi oklaskami od opozycyi przyjęta była. Gdy stosując rzecz do członka z Hilkenny, rzekł, iż lud irlandzki i ministrowie często z wielką szkodą swoją słuchali rad jego, przerwał mu O'Connell temi słowy: »To nie prawda.« Na to ze strony opozycyi powstał jednogłośny okrzyk: »Do porządku« i taki

wszczął się tumult, że kilka chwil nie zgoda nie można było słyszeć. Gdy się uciszono cokolwiek, z wielką spokojnością zrobił uwagę lord Stanley, że zacny członek (O'Connell) jest wistocie ostatnim, który sobie nieprzyzwoitych i hańbiących wyrazów pozwalać może. O'Connell odpowiedział, że zacny lord lęka się każdego, oprócz niego. Powtórnie wielki tumult powstał i na żądanie wielu członków, wezwał prezydent wydziału, p. Bernal, pana O'Connell do porządku, co sam lord John Russell pochwalił, ale oraz żądał, ażeby również nie cierpiano tego, iżby lord Stanley zarzucał ministrom, że nie działają według własnego zdania, lecz innym kierować się dają. Wzywano znowu: »do porządku!« i żądano odwołania od O'Connella, co ten wykonawszy, więcej już do głosu przypuszczonym nie był. Lord Stanley usiłował usprawiedliwić wytknięty mu a uczyniony ministrom zarzut, lecz lord John Russell obstawał przy tém, ażeby Stanley był do porządku wezwanym, bowiem nie jest bardziej hańbiącego ministrów, jak to, co im zacny lord zarzuca. P. Bernal nie uważał tego jednak, ażeby lord Stanley przyszedł przekroczył. Lord Stanley powiedział po-tém, że zacnemu i uczonemu członkowi z Hilkenny, na przypadek, jeżeli ten zechce zwrócić uwagę na jego wyrazy (tu O'Connell odwrócił głowę i zaczął z sąsiadem swoim rozmawiać), udowodni, iż nie fałszywego nie powiedział, i odczytywał z listu O'Connella twierdzenie o pierwotnym postanowieniu dziesięciu w Irlandyi. Zakończył silnym oświadczeniem się przeciw klauzuli apropryjacyjnej, która, według jego zdania, doprowadziłaby kościół protestancki do upadku. Pan O'Connell i lord John Russell, każdy w swoim sposobie, odpowiadali, a ostatni wytknął lordowi Stanley, że ón sam pod ministeryjum hrabi Greja bardzo dobitnie za klauzulę apropryjacyjną przemawiał. W końcu napomknął o złych, a nawet krwawych skutkach, jakie odrzucenie klauzuli mieć może. Zatem klauzulę tę, a więc uchwałę izby względem użycia przewyżki dochodów kościoła irlandzkiego na inne, nie na czysto-kościelne cele, usankcjonowano po raz piąty i przyjęto, tą razą tylko 290 głosami przeciw 264, przeto większością li 26 głosów. (Podczas ostatniego względem tego przedmiotu głosowania dnia 3. czerwca, większość wynosiła 39 głosów.)

Według dziennika *Courier* odroczenie parlamentu ma nastąpić w pierwszym tygodniu sierpnia.

Dnia 5. lipca była znowu wieść w obiegu, że powietrze w Londynie wybuchło.

Kontr-admirał sir Charles Paget otrzymał dowództwo nad eskadrą, złożoną z nowo-uzbrojonych okrętów liniowych a przeznaczoną do pewnej oddzielnej służby i w tym charakterze przy-

puszczony był na ostatniem posłuchaniu do ucałowania ręki królewskiej. Miał doia 4go lipca zatknąć banderę swoją na pokładzie stojącego w Portsmouth okrętu *Bellerophon*. O przeznaczeniu téj eskadry nic jeszcze nie wiadomo. Dwa okręty liniowe odpłynęły jednak tym-czasem ku brzegom Hiszpanii, z posiłkami dla batalijonu marynarki.

Francyja.

Izby prawodawcze ukończyły już prace swoje. Posiedzenia ich, jak *Journal des Debats* pisze, mają być zamknięte po ukończeniu procesu Alibauda. — Nakazano uzupełnienie instrukcyi procesu Alibauda, przez co rozpoczęcie procedury w sądzie parów na krótki czas się przewlekło. Za przyczynę dalszych śledztw podają, że niejaka Ludwika Bart zeznała, iż widziała, jak Alibaud strzelił do króla, i w téj chwili spostrzegła także, jak dwóch młodych ludzi uciekało, słyszała przy-tém, jak jeden z nich zawołał: »Co za szkoda, że król nie jest trafionym!« — Zeznanie to do niczego przysłużyć się nie mogło, ponieważ Bart oświadczyła oraz, że nie ufa sobie, czyby tych młodych ludzi poznać zdołała. Wszelako między uwiezionymi ma się znajdować pewna osoba, w której Bart chce poznać owego, co pomienione wyrazy wykrzyknął i uznano za rzecz potrzebną z osobą tą oddzielne przedsiębrać śledztwo.

D. 8. lipca rozpoczął się przed sądem parów proces Alibauda. Kuryjer Dólnego-Renu z d. 10. b. m. opisuje nam takowy sposobem następującym: »Sąd parów. — Zamach z d. 25. czerwca. Proces Alibauda. — Przewodnicwo pana barona Pasquier. — Posiedzenie z d. 8. lipca. — Zewnątrz pałacu Luxemburskiego nie rozstawiono żadnego wojska, a na ulicach sąsiadnich spokojność panowała. Trybuny wewnątrz sali nie są wzięte, jak w dniach zwyczajnych. — W miejscu mownicy stoi dzisiaj ławka dla oskarzonego; po lewej stronie znajduje się troje osobnych siedzeń, po prawej i w końcu półkole, gdzie parowie siedzą, stoją krzesła dla prezydenta i wice-prezydenta; przed ławką obżałowanego mają zasiąść obrońcy: pp. E. Bonjour i Karol Ledru. Osobne siedzenia zajęte będą przez pp. Martin (du Nord), Franck — Carre i Plougolm. Na pięć minut przed godziną 11stą wprowadzono Alibauda przed sąd. Postawa jego bardzo przyzwoita; miał na sobie frak czarny, białe pantalonu w lokach na czoło; ma duże faworyty. — Podczas gdy p. Cauchy, sekretarz sądu, odczytuje imiona parów, Alibaud spokojnie i z krwią zimną przegląda akta swojego procesu. — Świadców jest 36, z tych 25 przeciw obżałowanemu, a 11 jest takich, których wezwano na własne jego ża-

danie. — Na zwyczajne pytania prezydenta, barona Pasquier, odpowiadał Alibaud w ten sposób: »Nazywam się Ludwik Alibaud, mam lat 26, jestem rodem z Nismes, byłem w wojsku, mieszkałem w Paryżu.« — P. Cauchy odczytał potem akt oskarżenia; w ciągu czytania jego woźny położył na stół strzelbę w lasce, narzędzie zbrodni, znalezione przy Alibaudzie puginał, wreszcie książki i inne rzeczy, zabrane z jego pokoju. — P. Karol Ledru zrobił przedstawienie, ażeby proces odłożono na inny później wyznaczyć się mający dzień, ponieważ nie przestrzegano nakazanej ustawami przerwy czasu, między notyfikacją rekwizytoryjum, a ogłoszeniem aktu oskarżenia. P. Martin (du Nord) twierdził, że przerwa czasu była dostateczną, z resztą dawno już o tém wiadomo, że sąd parów nie jest obowiązany trzymać się ściśle form zwyczajnej procedury; obżałowanemu dosyć zostawiono czasu do przygotowania swojej obrony. — P. Karol Ledru: Wierzajcie mi mości panowie, że nie chcę w tym procesie żadnych szczególnych wprowadzać punktów; ale od chwili, jak mi obronę Alibauda poruczono, dzień i noc pracowałem, a jednak wyznać muszę, że jeszcze nie dostatecznie przygotowany stoję dziś przed wpanami. Oto właśnie podał im Alibaud 17 nowych prózb o wezwanie świadków, których chciałby, ażeby słuchano, a ja nie znam ich jeszcze. Wiem, że ustawa z września r. 1835 zniósła ową część procedury, która instrukcyję o kilka miesięcy przeciągnąć mogła; ale przy zaskarzeniu, po którym wyrok śmierci nastąpić może, sąd nie zechce zapewne zabronić środków odpowiadania na zaskarzenie; albowiem byłoby to dowodem małodusznego prawa, o jakim niema przykładu w ucywilizowanym świecie. — Obrońca z panem Martin (du Nord) przemówili się jeszcze kilku słowami; po czém sąd odszedł na ustęp do sali radnej, dla naradzenia się nad przedłożeniem adwokata, pa. Ledru. Było wtedy południe. Na kwadrans przed drugą wrócili członkowie sądu do sali posiedzenia. Śród głębokiej ciszy odczytał p. Pasquier wyrok, oświadczający, że ustawodawstwo z r. 1835 nie może być zastosowane do sądu parów, i tenże sąd uchwała, by natychmiast do rozpraw przystąpiono. — Prezydent: Oskarżony, czy wpanto jesteś, który d. 25. czerwca, o godzinie 6tej wieczorem, strzelisteś do króla, gdy tenże i gdy właśnie po pod bramę *Pont Royal* przejeżdżał? — Odpowiedź: Ja. — Pytanie: Czy wpan użyłeś do tego laski? — Odp.: Tak jest, strzelby w lasce. — Pyt.: Z kąd wpan téj strzelhy dostałeś? — Odp.: Od Derisma. — P. Cauchy czyta list, pisany przez Alibauda do Derisma, a w którym tenże mu donosi, iż mu

skradziono ową łaskę, którą mu Derizmo powierzył. — Prezydent: W dniu występkę jak była broń ta nabita? — Odp.: Już od dni 14 nabita była 23 granami prochu i dwoma kulami. — Pyt.: Jak długo miałeś już wpan tę zbrodnię na myśli? — Odp.: Od czasu, jak Paryż wstanie obłączenia ogłoszonym został, od czasu, jak w Paryżu i Lugdunie, na rozkaz króla, okropnie wykonywano mordy; rząd jego jestto rząd haniebnny, rząd krwawy. Chciałem przeto zabić króla. — Zadawano mu wiele pytań o powodach, które go skłoniły do opuszczenia służby wojskowej i udania się do Hiszpanii. — Oświadczył, że dla tego opuścił służbę w wojsku i do Hiszpanii się udał, by w Madrycie rzeczpospolite ogłosić. — Pyt.: Dla czego powróciłeś wpan z Hiszpanii? — Odp.: By króla zabić. — Pyt.: Dla czego porzuciłeś Batię, gdzie miałeś dobrą służbę? — Odp.: Sam mnie odprawił. — Pyt.: Czy wpan dla tego odprawiłeś się, by króla zabić? — Odp.: Nie, chwila nie była jeszcze po temu. — Pyt.: Nie należałeś wacpan do jakich politycznych towarzystw? — Odp.: Do żadnych. — Pyt.: Powieźd wpan, jak w dniu zbrodni czas przepędzałeś. — Odp.: O godzinie 10. wyszedłem z domu, gdzie się stołowałem i w południe ujrzałem króla, wracającego z Tuileryjów. Po tém poszedłem do kawiarni, gdzie bawitem do godziny czwartej; z tamtąd udałem się na plac karusselu, a później ku bramie *Pont-Royal*; resztę wiecnie wpanowie. (Poruszenie.) — Prezydent: W okropnym położeniu, w jakie wpana jego występek wprawił, występek, który imię jego zawsze godaym pogardy uczyni, (Alibaud wzrusza ramionami), radzę wpanu, kilku wyrazami żalu zmniejszyć okropność swojego położenia, by choć jaki udział wzbudzić dla siebie. — Odp.: Mam przekonanie o tém, com uczynił i mniemam, że co się tyczyć tego, już dostatecznie zdanie moje oświadczyłem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Moniteur zawiera rozporządzenie królewskie, udzielające pozwolenia do założenia w Lille banku, który ma mieć wyłączny przywilej, puszczenia w obieg w tém mieście swoich pieniędzy papierowych.

Depesza telegraficzna donosi z Tulonu, że dowodzona przez generała Bugeaud dywizya, wyruszyła d. 20. czerwca z Oranu, w kierunku ku Tremecenowi. — W okolicach Algieru i Oranu spokojność panuje.

Rossyja.

— Z Petersburga d. 30. czerwca (12. lipca). —

Ukaz jckności z d. 17. (29.) (czerwca) postana-

wia, na przedstawienie synodu, ażeby założonym został wikaryat w dyjecezyi Podolskiej, gdzie się to okazało szczególnie potrzebnym ze względu na liczbę cerkwi, których jest 1512, na liczbę uczniów w szkołach duchownych i na trudności zarządu i wielość spraw, pochodzącą ze szczególnych krajowych stosunków i ze styczności panującego wyznania z innemi. Biskup wikaryjusz ma się nazywać biskupem Winnickim i mieszkać będzie w Szargorodzkim Mikołajowskim 1szej klasy monasterze. Pensyi pobierać będzie 1000 r. (T. P.)

Wiadomości handlowe i przemysłowe

(*Nieurzędowe.*)

Lwów. — Na targu tygodniowym w poniedziałek dnia 18. lipca 1836 było 207 sztuk wołów. Płacono za sztukę po 67 1/2 do 98 zr. w. w.; z tych jedna mogła wydać mięsa 12 1/4 do 17 1/4, a loju 1 3/4 do 3 1/2 kamieni.

Wiedeń d. 16. lipca 1836. Napomknione w poprzednim naszym doniesieniu widoki wyższej ceny cetnara mięsa w handlu hurtowym, a tém samym wyższej ceny wołów, tymczasowie znikły. Posucha nader wielka, osobliwie od kilku miesięcy w Węgrzech panująca, zmusza handlarzów węgierskich zapas bydła, dla braku wyżywienia, jak najprędzej sprzedać. Z tąd tak wielka ilość wołów węgierskich tu dostawionych, z tąd także wynika niższa cena mięsa w handlu hurtowym. Bowiem dnia wczorajszego rzeźnicy zakontraktowali z handlarzami na cały tydzień cetnar mięsa wołu galicyjskiego po 37 do 37 zr. 30 kr. w. w. a wołu węgierskiego po 38 zr. w. w. W przeciągu zatem dni kilku cetnar mięsa wołu galicyjskiego spadł o 1 zr., a węgierskiego o 1 zr. 30 kr. w. w.; cena więc cetnara mięsa wołu węgierskiego o 1 zr. 30 kr. jest niższa i już równa się cenie wołu galicyjskiego, chociaż takowa w stosunku do wołów galicyjskich zawsze była wyższą o 1 do 2 zr. w. w., a to dla wartości skóry.

Podług terazniejszych widoków rzeczona cena mięsa w handlu hurtowym przez kilka niedziel trwać może, — z odmianą pół zr. w. w. — ile że na przyszły tydzień więcej spodziewają się bydła. — Z Galicyi nikt wołów nie przypędził.

Tutejsi handlarze zwiędzili Węgry i twierdzą, że dla braku siana mała ilość bydła w tym roku może być zimowana.

Wyższa Austria w tej porze wołów tu nie dostarcza i owszem od tutejszych handlarzów wołami, osobliwie galicyjskiemi, bywa zaopatrywana.

Odwiedziny u chemika wiedeńskiego,
pana Ludwiga.

Pewien z szanownych obywateli naszych, gorliwy o wzrost krajowego przemysłu i ciągle o jego podniesieniu rozmyślający, dał zlecenie jednemu z ziomeków naszych w Wiedniu, by odwiedził tamże chemika pana Ludwiga, o którego doświadczeniach w zawodzie gorzelnictwa tylekrotnie wspominaliśmy w piśmie naszym i by się naocznie przekonał, jak dalece te w pismach publicznych zachwalane postępy pana Ludwiga, tak w gorzelnictwie, jakoteż w wyrabianiu syropu cukrzanego z kartofli, udowodnionymi zostają. Skutki tych odwiedzin u pana Ludwiga opisał nasz ziomek we dwóch listach, które mając sobie od rzeczowego obywatela udzielone, umieszczamy je tutaj w zupełności, lubo z niektórymi uwagami szanownego zdawcy sprawy nie zupełnie się zgadzamy i zostawiamy takowe rozważde czytelników naszych.

Li s t p i e r w s z y .

Odebrawszy list W. P. Dobr. z d. 8. kwietnia, o godz. 4tej byłem już w *Kahlenberger-Dörfel*. Spieszę tedy donieść skutki piérwszej wycieczki. Pana Ludwiga nie zastałem, pojechał do Węgier i dopiero za 10 dni spodziewany z powrotem, czego się zaś od jego żony i czeladników dowiedzieć mogłem, to donoszę z przyrzeczeniem, iż zaraz po powrocie mistrza najdokładniejszą przeszlę odpowiedź. Zapytałem się, czy pędzi wódkę pan Ludwiga? Odpowiedziano mi, że jęj nie pędzi, bo się w Austrii nie wyptaca, ale dodano mi, iż każdego tęj metody pędzenia za pewne wynagrodzenie nauczy. Więcej co do wódki nie opisuję, bo nie polegám na słowach podrzędnych ludzi, zapewniono mnie jednak, iż sposób jego do największych gorzelní może dać się łatwo zastosować. Więc zostawując sobie przyjemność przesłania dokładnej odpowiedzi na każde zapytanie, przechodzę do syropu kartoflanego. Są onegoż dwa gatunki, jeden po 8 drugi po 10 kr. m. k. funt, lecz co do dobroci nie ma żadnej między njęmi różnicy, prócz: że tańszy nie ma tak żółtego koloru, lecz jest ciemniejszy, a mając ten swój właściwy kolor (z gwałtowności ognia), razem ma więcej posmaku kartoflanego. Wziąłem z każdego próbkę i spróbowawszy go, następujące o nim mam zdanie: Mało ma słodczy. W Wiedniu nań odbyt jest dobry, bo Wiedeń ma 300,000 mieszkańców, a od przekupki i woźnicy zacząwszy, wszyscy piją kawę i żywią się potrawami, do których ostody potrzeba, ta tedy im tańsza, tém jęj więcej kupują. Ale u nas, gdzie potrawy ostadzane, tylko na lepszych znajdują się stołach, i gdzie nie wszyscy piją kawę, odbytu wielkiego nie byłoby, a na dowód tego niechaj służy

cukier burakowy, który dla żółtości swojęj nie wielkiego u nas doznał poszukiwania. Syrop ten trzeba szynkować, a więc trzebaby mieć pewność, iż znajdzie się dużo takich ludzi, co z garnuskiem przyszedłszy, każą sobie pół lub ćwierć funta odważyć. U nas każdy woli kupić kawałek cukru, niżli z miasta w garnuszku przywozić płyn, który mu się na drodze wylać, lub tém podobnie, zepsuć może. Jestto tedy artykuł dla wielkich miast. *) Z dwóch korcy kartofli można mieć 100 funt. więd. syropu, którego funt sprzedając po 40 kr. m. k. wynosi 16 zr. 40 kr. m. k. na dwa korce kartofli z wydatkami, ale nie mając wielkiego odbytu, nie wystarczyłaby, jak to mówią, skórka za wyprawę. Bo p. Ludwiga może wszystkiego ma 100 korcy kartofli rocznie, przeto łatwo w drobną sprzedaż wdać się może. Lecz n. p. u nas, przy takięj obfitości kartofli, gdyby kto chciał tylko 5000 korcy przerobić na syrop, toby trzeba kupca na to, któryby rocznie kupił 2500 cetnarów syropu, co wynosi 41,666 zr. 40 kr. m. k., a to na Galicyję rzecz niepodobna, chyba pod warunkiem, żeby ten syrop przyjmowała jaka rafineryja na wyrabianie cukru białego (i gdyby jęj się zdał na to), naturalnie za półowę wyżej wymienionęj ceny. Krótko mówiąc, równie jak mnie pani Ludwiga powiedziała: że wódka nie wyptaca się u nas (to jest w Austrii), tak ja powiadam znowu: że syrop kartoflany nie wyptaci się u nas w Galicyi, chyba jako surowy materyjał do rafineryi. Następujący list mój będzie zawierał słowa chemika i moje zdanie dojralsze. —

Li s t d r u g i .

Oto na koniec dokładna odpowiedź chemika, pana Ludwiga, którą mimo najszczęrszjęj chęci rychlęj przysłać nie mogłem. Oprócz słów jego, które sobie zapisałem, dał mi krótką rozprawę pod napisem: *Landwirthschaftliche Industrie*, z prośbą, abym ją do rąk W. P. Dobr. odesłał. Na pytania moje tak odpowiedział: 2 1/2 do 3 korcy kartofli dają 100 funt. suchego krochmalu. Zboża nie dodaje ani ziarnka. Kartofle trą się surowe na osobnej, ale bardzo prostęj maszynie, za pomocą wody lub jednęj pary koni i tym sposobem w przeciągu 24 godzin przerabia się 60

*) Autor listu nie raczył się zastanowić, że w kraju naszym tak znaczna ilość Żydów po małych miasteczkach mieszka, która po największjęj części kawę pije i chętnie używałaby do niej takiego syropu kartoflanego, ile że teraz zwykłe miodem ostadza kawę. Oprócz Żydów, tak do kawy, jakoteż do potraw i ubożsi chrześcijanie po wsiach miodu używać zwykli, a syrop kartoflany tyle co miód, lub mniej jeszcze kosztując ich, mógłby im daleko lepszą w tym względzie robić przysługę.

Przypisek Redakcyi.

do 80 korcy kartofli. Do 100 funt. krochmalu daje dwa wiadra wody, tak, iż mieszanina wynosi 2 1/2 do 2 3/4 wiadra, rozpuszcza się parą, a fermentacja odbywa się w kadziach zamkniętych. Sposób ten jest najprostszy, do każdej gorzelni zastosować się daje najdogodniej i zmniejsza podatek o połowę. Najgłówniejszą rolę gra woda, nie do czego innego, jak jedynie do robienia krochmalu, a równie ważną rolę gra ciepło. Czas pędzenia kiedy się podoba, ale najlepiej lato.

P. Ludwik gotów jest pojechać do Galicyi ku końcu lipca, albo w początkach sierpnia, pod warunkiem zapłacenia mu honorarium 100 zr. m. k. za urządzenie jednej gorzelni (rozumie się, jeżeli do wycieczki razem zamówiony będzie.) Wyraził jednak nadzieję, że gdy wszędzie dotąd, przekobawszy o korzyściach swojego sposobu, więcej jak żądał, otrzymywał, przeto i w Galicyi znajdzie zapewne szczerych nagrodzicieli. Na każdy jednak przypadek wołałby, ażeby w jedno miejsce zjechało się kilku ciekawych nauki panów.

Jako dowód doskonałości swej metody, opowiedział mi p. Ludwik następujące zdarzenie: »W Węgrzech, gdzie w jednych dobrach, przez sześć miesięcy ciągle, co dzień 100 mac kartofli podług dawnego sposobu, a tyleż podług jego sposobu przerabiano, w ostatnim sposobie nie tylko 14,000 zr. w. w. w wydatkach oszczędził, ale przy tym w Peszcie od jednego kupca i przy równych stosunkach za wódkę robioną starym sposobem otrzymał 42 kr., za ową zaś podług swojego sposobu robioną 54 kr. w. w.« Pokazywał mi wiele listów z Węgier, Czech, Galicyi, Niemiec, a nawet z miasta Hamburga. Na korzyść jego sposobu więcej powiedzieć nie można, jak to, że wódka w Galicyi albo tym jedynie sposobem pędzoną być, albo wyrób jej przy teraźniejszym podatku, ustać zupełnie musi.

Warto więc sprowadzić pana Ludwiga do Galicyi, iżby urządził warsztaty, ale dodaję radę przezorności, powodowany słowami profesora Majssner, które (nie wiem czy prawda) miał rzec do pewnego obywatela: »Herr Ludwig macht alles recht gut; geben Sie nur Acht, dass er Ihnen nichts schlechter macht, als er kann, und trauen Sie ja nicht zu viel seiner Versicherung, dass sein Kartoffel-Sirup sich kristallisieren und zum Weiss-Zucker werden kann.« *)

*) Po polsku: »Pan Ludwik wszystko dobrze robi; uważaj wpan tylko, by nie robił gorzej, jak umie i nie bardzo ufaj jego zapewnieniom, że karto-

Teraz co do syropu. Jak wyżej 2 1/2 do 3 korcy daje 100 funt. syropu. Nie tylko *al grosso*, ale nawet *al grossissimo* wyrabiać go można. Maszyna najprostsza w świecie i dałaby się połączyć z gorzelnią. Syrop ten zdrowszy jest, jak cukier biały, jest bardzo dobry i gdyby nie był w stanie płynnym, stałby się mógł ważnym artykułem handlowym. P. Ludwik twierdzi, że można z niego wino robić. Zakład fabryki, wyrabiającej rocznie 3,000 cetn. takiego syropu, oprócz budynku, młyna do tarcia kartofli i kotłów parowych, których już do gorzelni potrzeba, kosztować będzie 5,000 zr. w. w., lecz taka fabryka wyrabiałaby 7,500 do 9,000 korcy kartofli, i przyniosłaby, licząc po 10 kr. w. w. funt syropu, 30,000 zr. w. w. zysku. Za urządzenie takiej fabryki żąda p. Ludwik i bierze już z kilku miejsc 20ty procent z czystego dochodu przez lat pięć.

P. Ludwik ma *arcanum* do tego cukru, którego daje po skłance do beczki i bez którego nie podobna zrobić tak doskonałego syropu, jakim jest jego. Do każdej więc fabryki posyła, w miarę potrzeby, pewną ilość tego *arcanum*, a tém samém prowadzi kontrolę nad dochodami, z których pobiera procent, wiec bowiem, że tyle tylko można zrobić syropu, na ile ón dał *arcanum*. Tego zadania tajemniczego (*arcanum*) nie udzieli, chyba za wielkie pieniądze, z obowiązkiem dotrzymania mu tajemnicy, lub w ten czas, gdy sobie byt swój zapewni. Z resztą do dalszych układów gotów każdego czasu. Co do mnie, powtarzam zdanie moje, w przeszłym liście wyrażone i mimo zalety, a osobliwie tanności tego syropu, powiadam, że się nie wypłaci, bo nie będzie odbytu. Jeden tylko sposób byłby może nie bez skutku podług mej rady: zrobić towarzystwo na akcyje, założyć fabrykę kartoflanego syropu albo w samym Lwowie, albo bardzo blisko, ogłosić o niej w gazetach, afiszami, słowem z kupiecką troskliwością starać się zwrócić uwagę publiczności na prawdziwie wielkie zalety tej słodyczy, która mimo to, że ledwie szóstą część tyle kosztuje, co cukier zagraniczny, niezawiera w sobie nic zdrowiu szkodliwego i równie, jak miód, w beczkach przewozić by się dała. Potem — ale aż potem — możeby się otworzyło pole dla tej gałęzi przemysłu, któraby z czasem wyrugowała z kraju cukier trzciniowy.

»flany syrop jego skryształizować i białym cukrem stać się może.«

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest Ner. 30. Rozmaitości.)

Redakcyja: J. N. Kamińskiego. — Drukiem: Piotra Pillera, we Lwowie.